
Od jak dawna pracuje Pan pod okiem króla Zygmunta?

Zamek ma specyficzną cechę – ci, którzy przychodzą w nim pracować, przeważnie zostają na lata. Dla mnie to pierwsze miejsce pracy, a jestem tu już od 37 lat. Zaczynałem od wymieniania żarówek i manualnych zadań, a później doksztalałem się i szedłem coraz dalej. Poznałem więc ten obiekt całkiem dobrze, choć wciąż nie ośmieliłbym się powiedzieć, że nic mnie w nim nie zaskoczy. Uzależnienie, hipnotyczny urok miejsca – jakkolwiek to nazwać, nie wyobrażam już sobie lepszego zajęcia.

Podobnie twierdziło wiele osób zaangażowanych w odbudowę Zamku.

Chylę czoła przed moimi poprzednikami. To, co po sobie zostawili, to co najmniej dobrze wykonana praca, a w wielu punktach prawdziwe dzieło sztuki, tej inżynierskiej. Od samego początku myśleli perspektywicznie. Wybierali trwałe materiały, pozostawiali przestrzeń na przyszłe instalacje; na tym dziś bazujemy, nie mogąc np. rozkuć ścian w salach ekspozycyjnych. Mieli też daleko idące plany. Dla Zamku zaprojektowano np. nowoczesny system światła i dźwięku, bardzo atrakcyjny dla odwiedzających i wyprzedzający swoje czasy. Instalacje były już prawie kompletne, gdy ogłoszenie stanu wojennego uniemożliwiło sprowadzenie do Polski ostatnich urządzeń. Zabrakło kilku miesięcy, przerwanych prac już nigdy nie wznowiono.

Takich ciekawostek było więcej – choćby kwestia oświetlenia awaryjnego, na wypadek utraty zasilania z głównego i rezerwowego źródła. Już w pierwszych latach były to dwie baterie akumulatorów, które zapewniały prawie dwugodzinną pracę lamp. Akumulatory te były wielokrotnie wymieniane na coraz nowocześniejsze; w latach 90. był to nawet zestaw używany na amerykańskich łodziach podwodnych.

Awangardowe rozwiązania techniczne wprowadzano w Zamku już wcześniej. Już w dwudziestoleciu międzywojennym zainstalowano sprowadzone z USA klimatyzatory. Był to jedyny obiekt w kraju, który w części ekspozycyjnej miał tak zaawansowany system regulacji temperatury.

Czy Pana poprzednicy czegoś nie przewidzieli?

Na przykład nietrwałości nośników, na których prowadzona była dokumentacja; w czym zresztą nie ma żadnej ich winy. Niestety rysunki na papierze i kalkach z lat 70. nawet najstaranniej przechowywane niejednokrotnie rozsypują się w rękach. Pierwotną dokumentację stopniowo digitalizujemy. To żmudna praca, ale konieczna. Nowe projekty są oczywiście wykonywane od razu w wersji cyfrowej.

Materiał pochodzi z dwumiesięcznika mazowieckiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa *Inżynier Mazowska* nr 1 (107) styczeń/luty 2024

Autor zdjęć: Andrzej Papliński

Inżynier Mazowska

Source URL:

<https://www.zamek-krolewski.pl/strona/technika/2112-rozmowa-z-januszem-duczmanem-kierownikiem-dzialu-elektrycznego>